



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Choć najważniejszym miejscem wychowania młodego człowieka jest dom rodzinny, pomoc w tym dziele oferuje wiele instytucji i organizacji. Są jeszcze tacy, którzy uważają, że warto promować wartości ponadczasowe. Jedną z polecanych przez nas form mądrego i wartościowego wykorzystania czasu wolnego przez młodych ludzi jest harcerstwo. Czy ks. hm Robert Mogiełka, duszpasterz harcerzek i harcerzy w archidiecezji gdańskiej, ma pomysł na mądre wychowywanie? O tym więcej na s. IV-V. Zarówno harcerzom, jak i żołnierzom, z wartościami po drodze. Teresa Ciesielska, córka płk. dypl. Andrzeja Mareckiego, szefa oddz. III operacyjnego, który wraz z gen. Sikorskim zginął na Gibraltarze, jest aktywnym członkiem Światowego Związku Armii Krajowej. Dzisiaj mówi m.in. o tym, co działo się w sierpniu 1980 r. nie tylko w Stoczni Gdańskiej i opowiada m.in. o tych osobach, które już wtedy nazywały siebie ludźmi „Solidarności” (s. III) Proponujemy także kilka słów o profilaktyce, bo zdrowia nigdy za wiele. W ostatnim czasie mammbusy opanaowały archidiecezję gdańską. Co z tego wynika, piszemy na s. VI.



Spotkanie katechetów z archidiecezji gdańskiej

Metropolita gdański wraz z pomorskim kuratorem oświaty przed Mszą św. mieli okazje chwile porozmawiać

Biada, gdybym nie głośił

Nie chodzi nam tylko o samo nauczanie religii. **Katecheza to czas wychowywania młodego człowieka** – taką prośbę o większe zaangażowanie się w proces tworzenia katechezy w szkole usłyszeli obecni na inauguracyjnym nowym roku szkolnym spotkaniu katecheci świeccy, diecezjalni i zakonni.

Katecheci z diecezji gdańskiej tuż przed Eucharystią sprawowaną pod przewodnictwem metropolity gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódźa wysłuchali krótkiego koncertu organowego. Po-

tem nastąpiła modlitwa w katedrze oliwskiej i wykład inauguracyjny w auli Jana Pawła II. W słowie do obecnych w katedrze katechetów metropolita gdański podkreślił istotę ich misji. – Biada, gdybym nie głośił Ewangelii. Głoszenie słowa Bożego jest naszą powinnością – mówił abp Sławoj Leszek Głódź i podkreślił, że dotyczy to zarówno księży, sióstr zakonnych, jak i osób świeckich, które na co dzień zajmują się katechezą w szkole. Arcybiskup przyrównał ich do siewców. – Podobnie jak rolnicy przed zasianiem żegnają ziemię i ziarno znakiem krzyża, podobnie katecheci powinni to czynić, rozpoczynając „sianie pośród ludzi”. A do tego wszystkiego nie wiemy, na jaki grunt to ziarno padnie – zauważył gdański hierarcha. Słów tych miał okazję wysłuchać również Zdzisław Szudrowicz, pomorski kurator oświaty. Szczególnie zainteresowała go sprawa wprowadzonego rok temu indeksu katechetycznego. Warto przypomnieć, że ma on cha-

rakter wewnętrznego dokumentu w Kościele gdańskim. Ma pomagać m.in. w doprecyzowaniu liczby osób uczących się religii. W najbliższym czasie klerycy Wyższego Seminarium Duchownego w Gdańsku opracują dane dotyczące uczęszczających na katechyzę dzieci i młodzieży.

Nawiązując do „Karty nauczyciela” metropolita gdański zwrócił uwagę, że jest w niej informacja o ocenie za wiedzę ucznia, a nie za jego praktyki religijne. Przypomniał jednak, że w całym procesie chodzi o wychowanie, a nie tylko nauczanie osoby. – Budujmy na skale, którą jest Chrystus – podkreślił abp Głódź. Przypomniał także słowa skierowane do młodzieży w Krakowie przez papieża Benedykta XVI. „Budować na skale, to budować na Chrystusie i z Chrystusem” – mówił podczas pielgrzymki do Polski papież.

Dr Grzegorz Grochowski, świecki teolog, wygłosił wykład, w którym podsumował 20 lat katechezy w szkole. Podkreślił, że praca katechetów powinna być działaniem zespołowym. – Katecheci muszą być wspierani przede wszystkim przez rodzinę, ale także przez środowisko szkolne – mówił Grochowski. Jego zdaniem, dopiero wtedy można będzie mówić o integralności nauczania.

Andrzej Urbański



Wojciech Szczurek

Solidarność wciąż dla nas jest rzeczą ważną. Przyglądając się jednak debatom publicznym brakuje w nich wciąż pewnego sposobu słuchania się nawzajem. Zwykłego szacunku. Nie zawsze trzeba podzielać czyjeś poglądy, ale trzeba szanować tych, z którymi kroczyło się kiedyś jedną drogą. Musimy na nowo odkryć znaczenie wolności słowa, które było przecież jednym z głównych postulatów wielkiego Sierpnia. (...) Dziś padają autorytety. Niestety, przyczynia się do tego także współczesna komunikacja życia publicznego. Zwerbalizowanie często naszych przekonań miazdzą autorytety. Lubimy się pastwić nad nimi. My je po prostu niszczyliśmy. Moim zdaniem dla wielu wciąż idea solidarności jest wielką wartością. I może nawet dobrze, że próbujemy ją odczytać na bardzo różne sposoby. Coraz częściej zauważam, iż warto wracać do myśli Jana Pawła II, który był i będzie takim autorytetem. Dziś często odwołujemy się do jego postaci, co jest dowodem na to, że On wciąż jest głęboko w naszych sercach. Warto z niego czerpać. Odnosząc się do współczesnego życia politycznego, musimy zacząć się szanować.

Prezydent Gdyni
dla GN, 03.09.2010

ANDRZEJ URBAŃSKI

Dzierganie z sercem

Gdynia. Wszystkich, którzy chcą udzielać się społecznie, a przy okazji opanować trudną sztukę dziergania na drutach, zapraszają gdyńskie animatorki społeczne Urszula i Zuzanna Zalewskie. Od września w Gdyni ruszył projekt „Manual Factory” – „Dzierganie z Sercem”. Pomysłodawczyni akcji społecznej wzorując się na fundacji „Warm up America” – „Ogrzej Amerykę”, przeszczepiły ideę na gdyński grunt. Pierwszy projekt przyniósł wiele satysfakcji jego uczestnikom i wymierne owoce pracy w postaci kilkunastu ciepłych koców, które ofiarowano Domowi Pomocy Społecznej w Gdyni. Od września pod nową nazwą akcja ruszyła

Urszula Zalewska wraz z córką Zuzanną podczas spotkania „Manual Factory”



ANNA ROG

przy wsparciu Koła Przyjaciół Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gdyni. – Nasza inicjatywa łączy pokolenia i pomaga potrzebującym. Seniorom zapewnia wolontariat, a młodszy poznają zanikającą sztukę dziergania ręcznego – mówi

Urszula Zalewska. Chętni mogą przyjść w poniedziałki w godz. 18–20 do kawiarenki „Caffe Anioł” przy ul. Kilińskiego 6 w Gdyni oraz w czwartki w godz. 17–19 do filii biblioteki nr 1 na Obłuzu, przy ul. Boisko 6. **tp**

Nauka przebaczenia

Gdynia. Od 7 do 10 października br. Ignacjańskie Centrum Formacji Duchowej w Gdyni zaprasza na sesję warsztatową poświęconą przebaczeniu. W czasie sesji odbędą się spotkania w grupach

i z doświadczonymi psychologami, będzie też czas na osobistą modlitwę i refleksję. Więcej informacji można znaleźć na stronie: www.icfd.pl; tel. 58 621 05 15.

scz

Targi Seniora

Sopot. Usługi, produkty i oferty skierowane do osób starszych – wszystko w zakresie aktywności i opieki, które mogą poprawić jakość życia seniorów – z takim pomysłem po raz pierwszy na Pomorzu wyszedł MOPS wraz z prezydentem miasta. Sopotckie Targi Seniora odbędą się 25 września w godz. 10–18 w hali 100-lecia Sopotu. – Podczas targów oprócz profesjonalnych stoisk z ofertą wystawienniczą, planujemy debatę „Sami dla siebie” o warunkach dobrej starości, samopomocy, pomocy sąsiedzkiej i solidarności wewnątrzpokoleniowej – mówi Agnieszka Niedałowka z MOPS. Wśród odwiedzających w trakcie trwania imprezy zostanie



ANDRZEJ URBAŃSKI

Społeczeństwo się starzeje, warto sobie to uświadomić i działać

przeprowadzony plebiscyt na najlepszą ofertę dla seniorów. W programie przewidziano również: pokazy sprzętów rehabilitacyjnych, porady dietetyka, pielęgnacyjne, prawne, finansowe, oraz konsultacje fizjoterapeutyczne, lekarskie i pielęgniarstwa. Wstęp wolny. **au**

Jeszcze możesz zostać studentem

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Jeszcze do końca września Uniwersytet Stefana Wyszyńskiego – Ośrodek w Gdyni, przy parafii NSPJ – prowadzi rekrutację na studia: jednolite magisterskie z teologii oraz podyplomowe z teologii i ety-

ki. Studia podyplomowe mogą rozpocząć absolwenci dowolnej uczelni z dyplomem magistra. Więcej informacji, w tym godziny otwarcia sekretariatu, znajdują się na www.gakt.info oraz pod nr. tel. 58 661 22 30. **xsc**

Punkt Diagnostyczny FAS

Gdynia. W Światowym Dniu FAS (Alkoholowy Zespół Płodowy) 9 września przy ul. Wejherowskiej 65 w Gdyni odbyło się uroczyste otwarcie gdyńskiego Punktu Konsultacyjno-Diagnostycznego dla dzieci cierpiących na tę chorobę i ich rodzin.

Oprócz specjalistycznej diagnozy i terapii dla dzieci dotkniętych FAS, program zakłada również przeszkolenie w tym zakresie szerokiego grona specjalistów w mieście. Jego zadaniem jest także uświadamianie społeczeństwu zagrożeń płynących z faktu spożywania alkoholu przez kobiety w ciąży bądź kobiety karmiące.

tp

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

„Solidarność” na opłotkach

Białe kruki z Gdańska

Teresa Ciesielska jest córką płk. dypl. Andrzeja Mareckiego, szefa oddz. III operacyjnego, który wraz z gen. Sikorskim zginął na Gibraltarze. Aktywnie działa w Światowym Związku Armii Krajowej. Dzisiaj mówi m.in. o tym, co działo się w sierpniu 1980 r., nie tylko w Stoczni Gdańskiej, i o ludziach, nie tylko tych, którzy wtedy nazywali siebie wprost ludźmi „Solidarność”.



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Ks. Sławomir Czalej: Zanim zapytam o Pani Sierpień '80, jedno słowo o realizowanej koncepcji Muzeum Drugiej Wojny Światowej. Może akurat tej instytucji uda się w końcu rozwikłać tajemnicę śmierci i pochówku Pani ojca?

TERESA CIESIELSKA: – Uważam, że samo muzeum jest bardzo potrzebne. W ten sposób historia naszego narodu, który tyle wycierpiał, przedostaje się do mediów i kształtuje opinię publiczną na świecie, często zafałszowaną. Wyrasta nowe pokolenie Polaków, Europejczyków, które powinno wiedzieć, co się wtedy stało. Co do rozwikłania tajemnicy gibraltarskiej, to w związku z muzeum wielkiej nadziei nie żywię. Natomiast samo zbieranie pamiątek jest niesłychanie istotne. Niedawno przyjechała moja rodzina z Francji z dziećmi – studentem i licealistką – i byli zachwyceni wystawą „Drogi do wolności”.

Jest Pani posiadaczką wielu cennych dokumentów. Czy byłaby Pani gotowa przekazać je do muzeum?

– Zastanawiałam się nad tym głęboko, ale ponieważ mam wiele dzieci i wnuków, to z chęcią przekażę fotokopie. Mam np. paszport dyplomatyczny ojca czy świadectwo śmierci, które wystawił mu biskup polowy Józef Gawlina.

Przejdźmy do tamtego sierpnia...

– Byłam w Gdańsku, ale pracowałam w nieistniejącym dzisiaj Wydawnictwie Morskim. Wysłaliśmy do stoczni list poparcia, za co później cztery osoby, w tym i ja, straciły pracę. Proszę sobie wyobrazić, że już w grudniu 1980 r. wydaliśmy w 12. numerze almana-

chu gdańskich środowisk twórczych „Punkt” zapis obrad, spisany słowo w słowo z taśmy magnetofonowej. To były wszystkie pertraktacje, które odbywały się w sierpniu na terenie stoczni. Almanach wyszedł dzięki determinacji dyrektora wydawnictwa Edwarda Mazurkiewicza. O tym się w ogóle nie mówi. W świadomości ludzi jest tylko stocznia.

Pan Mazurkiewicz należał do PZPR?

– Dokładnie. I proszę sobie wyobrazić, że zgodził się na trzy publikacje – książkę o Lechu Wałęsie, i jako bohaterze, i ukazaniem krytycznie, co uczynił rzecznik prasowy MKS-u Lech Bądkowski, album „Solidarność” ze zdjęciami ze stoczni i wreszcie słynny „Punkt” nr 12. Mazurkiewicz został za to wyrzucony z pracy. Był to człowiek partii, ale i człowiek „Solidarność”. Umożliwiał nam przeprowadzenie każdego strajku w wydawnictwie, a 14 grudnia 1981 r. zgodził się na wywieszenie biało-czerwonej flagi. Choć był młodszy ode mnie, już zmarł, bowiem po stracie tej pracy nie mógł się odnaleźć. Był taką „parszywą owcą” zarówno dla partii, jak i dla ludzi „Solidarność”. Był jednak bardzo uczciwym człowiekiem, który w 1980 r. przeszedł swoistą metamorfozę.

Trzy książki wydane w latach 1980–1981 w kontekście braków papieru to kolejny ewenement wydawniczy.

– Dzisiaj, kiedy wszystko wydaje się na pniu, to nawet trudno sobie wyobrazić, ale wówczas wszystkie wydawnictwa planowały cykl na dwa lata do przodu! A do tego jeszcze cenzura. Mieli-

Te książki to dziś prawdziwe skarby. Udało się je wydać dzięki determinacji Edwarda Mazurkiewicza

śmy na szczęście swoje układy w Gdańsku i cenzorzy na nasze książki oczy przymknęli.

Książki, które wyszły w tamtym okresie, są dzisiaj białymi krukami.

– Przyszliśmy do pracy 14 grudnia 1981 r. Otrzymałmy telefon, że o 12.00 przyjedzie SB i będzie likwidować magazyn. Udało nam się jednak zorganizować pracowników, znajomych. Ładowaliśmy do ich samochodów kartony z książkami, dzięki czemu uratowaliśmy wiele z nich.

Na kolegium redakcyjnym na wieść, że czworo pracowników zostało zwolnionych, kiedy na początku padło nazwisko Mazurkiewicza, wstała Wanda Przybysławska, kierowniczka redakcji literatury pięknej, i nawet nie wiedząc, że jest jednym ze zwolnionych pracowników, złożyła swoją dymisję... Zmarła na raka.

Co Pani robiła po zwolnieniu?

– Nie miałam pracy, dostałam rentę po półrocznej chorobie. Renta w cudzysłowie, ale trzeba było z czegoś żyć. Mąż Zenon był pracownikiem naukowym UG, wykładał na skandynawistyce, a pieniądze stamtąd były żadne. Tymczasem mieliśmy pięcioro dzieci, które uczyły się i studiowały. Zostałam praktycznie bez środków do życia, a zaczynałam od opieki nad niepełnosprawnym dzieckiem. Później zatrudniono mnie w korekcie w miesięczniku „Pomerania”, zaraz po tym, jak został przywrócony.

Mam osobisty żal, że mówiąc o „Solidarność”, zapomina się o tych małych zakładach pracy, w których ludzie też narażali życie i zdrowie, tworząc jedną „Solidarność”.



Wychowanie to proces długi i żmudny, zarówno dla dziecka, jak i dla rodziców czy opiekunów. Ale jest to inwestycja, która procentuje

EDUKACJA.

– Zdecydowanie nie jest rzeczą dobrą, i jest to spuścizna z czasów PRL-u, że **harcerstwo** postrzega się jako organizację dużych chłopców, latających w krótkich gaciach. Zupełnie nie dostrzega się ogromnej pracy wychowawczej, tego, co najtrudniejsze – mówi ks. hm. Robert Mogiełka, duszpasterz harcerek i harcerzy w archidiecezji gdańskiej.

tekst i zdjęcie

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

sczalej@goscniedzielny.pl

Pomysły na wychowanie

W czym tkwi tajemnica sukcesu wychowania? Temat co rusz pojawia się w mediach przy okazji rozpoczęcia kolejnego roku szkolnego. Jedni rozwiązanie widzą w harcerstwie, inni w byciu ministrantem, w katolickim szkolnictwie, w sporcie czy w regulaminach i kodeksach. Inni mówią, że bez zdrowej rodziny wszystko to zda się psu na budę. Czy oznacza to, że dziecko z rodziny dysfunkcyjnej nie ma już w życiu żadnych szans?

Katolik receptą nie na wszystko

Dla wielu remedium na wszelkie problemy wychowawcze jest posłanie młodego człowieka do szkoły katolickiej. Tymczasem katolickie „wybranie” może być jedynie ułudą poprawiającą humor. – Wszystko zależy od koncepcji szkoły. Jeśli założymy z góry, że przyjmujemy młodzież z takich, a nie innych rodzin, z takimi, a nie innymi referencjami, to ta młodzież będzie rzeczywiście wybrana – mówi o. Michał Gutkowski SJ, dyrektor zespołu szkół jezuitkich w Gdyni. Zdaniem o. Gutkowskiego, nie jest najistotniejsze, jaka młodzież do szkoły przychodzi, ale jaka z niej wychodzi. Krótko mówiąc, od szkoły w dużej mierze zależy, czy pociągnie ona młodego człowieka w kierunku wartości i wiary. – Nie łudzimy się, że nasza młodzież jest nadzwyczajna czy lepsza od tej w innych szkołach. Staramy się iść z nimi w takim kierunku, który pozwoli im wzrosnąć – podkreśla dyrektor. Podobnego zdania jest dyrektor sąsiedniego „katolika”, ks. dr Wojciech Cichosz. W procesie edukacji dostrzega jednak dwa elementy: zwyczajny, który musi realizować każda szkoła, i ten, który odróżnia szkołę katolicką od szkół świeckich. – Jest to bardzo czytelny sposób odwołania się w systemie wychowania do wartości chrześcijańskich. Oczywiście nie oznacza to, że szkoły świeckie tego nie robią. Ale o ile tam mogą, to tutaj muszą – wyjaśnia ks. Cichosz. Nie znaczy to jednak, że w placówce katolickiej nie zdarzają się problemy, które są wspólne dla wszystkich szkół: narkotyki, alkohol, przemoc etc. – Z jednej strony szkoła katolicka może przeciwdziałać zagrożeniom i propagować profilaktykę, z dru-

giej strony – ma spore możliwości dyscyplinujące – mówi. W skrócie: w placówce katolickiej dziecko sprawiające problemy łatwiej jest relegować ze szkoły. Do tego dochodzi specyficzna i przyjazna atmosfera, przez co szkoła staje się miejscem bezpiecznym. W ciągu czternastoletniej kariery ks. Wojciech raz musiał wyrzucić dziewczynę ze narkotyki. Właściwie nie była jeszcze uczennicą, „wypadek” zdarzył się podczas obozu integracyjnego.

Wobec narastającego zamętu, spowodowanego przez coraz nowe pomysły Ministerstwa Edukacji Narodowej, szkoły katolickie jawią się jako placówki z zasadami i tradycjami. Powołana przez Komisję Episkopatu Polski w 1994 r. Rada Szkół Katolickich zgłasza do ministerstwa wiele zastrzeżeń. – Zarzuty dotyczą m.in. nauczania historii i wiedzy o społeczeństwie, które w swojej podstawie programowej nie są jednoznacznie czytelne w zakresie patriotyzmu i niektórych ocen wydarzeń historycznych – wyjaśnia ks. Cichosz. Przykładem może być średniowieczny tekst literacki „Bogurodzica”. Utwór, który do niedawna był w kanonie lektur i miał budzić morale, dzisiaj obowiązkowy w szkole nie jest. Dlatego też, co wydaje się absurdem, szkoły katolickie muszą wpisywać do statutu zarówno wykorzystanie w nauczaniu „Bogurodzicy”, jak i... Pisma Świętego Nowego Testamentu. W ubiegłym roku w szkołach katolickich (419 w całej Polsce) kształciło się ponad 55 tys. uczniów (ok. 1 proc. ogółu). Rankingi szkół oraz liczba absolwentów, którzy dostali się na renomowane studia, są najlepszą odpowiedzią na pytania o ich poziom.

Kodeksy, sport i duch

Choć Rada Szkół Katolickich wyraża swoje zastrzeżenia do reform MEN, ale także gotowość współpracy, nie została do niej nawet zaproszona. Ale nie tylko ona.

W środowisku gdańskim znane są starania osób nieobojętnych na sprawy edukacji. Przewodzi im wieloletni nauczyciel, a w latach 1990–1996 także wicekurator gdańskiej oświaty, dr Ferdynand Froissart. – Efektem czteroletniej społecznej pracy jest kodeks ucznia i kodeks etyczny nauczyciela. Odzewu praktycznie nie ma. Elity wydają się spać... – podkreśla Froissart,

wciąż z umiarkowanym optymizmem. Kodeks, czyli zapis praw i obowiązków, w gdyńskim katoliku zapisany jest w statucie szkoły. – Kodeks to całe clou naszych działań w szkole, i ważne jest, żeby był on w każdej placówce. To powoduje, że nie tylko uczeń, ale i nauczyciel wiedzą, co do nich należy, i są świadomi konsekwencji – wyjaśnia ks. Cichosz.

Szkoła katolicka to niejedyny pomysł na właściwe wychowanie. Innym jest sport, czyli realizacja maksymy: w zdrowym ciele zdrowy duch. Sport, o ile się do niego odpowiednio podejdziesz, staje się dla młodzieży czymś pociągającym nie tylko w procesie wychowania, ale i ewangelizacji. Liczący 200 cm wzrostu o. Michał jeszcze przed wstąpieniem do zakonu jezuitów ukończył gdańską AWF ze specjalnością trener koszykówki. – Sport w płaszczyźnie osobistej uczy pokory, bo poznajemy swoje możliwości i ograniczenia, uczy wygrywania, ale i przegrywania, uczy samodyscypliny. Jest też bardzo ważnym czynnikiem w kształtowaniu relacji, zwłaszcza gdy chodzi o sporty zespołowe, sztafety, gdzie jeden polega na drugim – wyjaśnia o. Gutkowski. Ważne, żeby pamiętać, że sport nie zawsze oznacza zdrowie. Może być także jego destrukcją, fizyczną i psychiczną, jeżeli ktoś chce wygrać za wszelką cenę.

Dzięki sieci szkół jezuitkich w całej Europie i na świecie, sport u jezuitów jest potężnym narzędziem wychowawczym. Cztery lata temu, z okazji 400. rocznicy urodzin św. Franciszka Ksawerego, w różnych miejscach Europy, od Palermo po Mediolan, odbyły się zawody w wielu dyscyplinach, w których liczny udział brali uczniowie z Gdyni. Wystawili aż osiem reprezentacji, w tym roku pojechali na rozgrywki do Wilna. Doszła nowa konkurencja – szachy.

Ewangelizacja przez sport to także nasi salezjanie, z Rumi i Gdańska-Oruni oraz potęga ministrancka. A konkretnie ich liga piłkarska. Tym w naszej archidiecezji duszpasterzuje ks. Piotr Tartas. – Czasami zastanawiam się, co ich motywuje, żeby rano wstać. Dzisiaj to jest takie płynięcie pod prąd – mówi ks. Piotr. W jego

Nie jest najistotniejsze, jaka młodzież do szkoły przychodzi, ale jaka z niej wychodzi.

czasach służba ministrancka była prestiżowa i naturalna. Dzisiaj pozycja dla młodych ludzi jest dużo więcej, a po drugie służba w kościele trendy już nie jest. Liczba ministrantów w naszej archidiecezji spadła. Dla jasności trzeba dodać, że ministranci wywodzą się nie tylko ze szkół katolickich. – Ja uczę już trzeci rok w III liceum „Topolówka” i mam ich ze dwudziestu. To starzy ministranci z różnych szkół i raz w tygodniu spotykamy się na długiej przerwie – mówi ich duszpasterz.

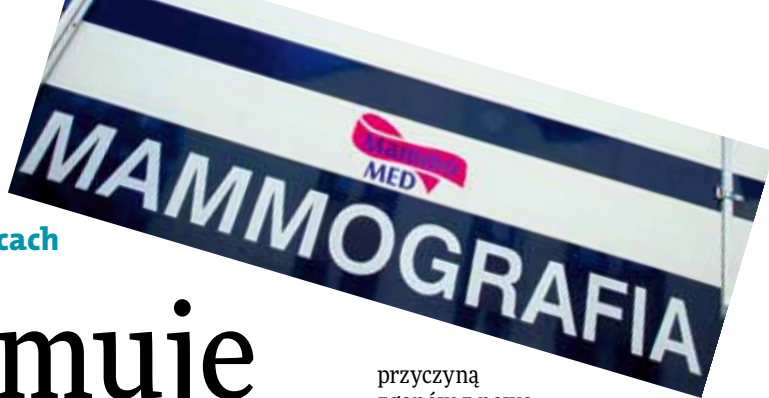
Na marginesie, liceum to nie jest czas, kiedy ktoś zostaje ministrantem; to dzieje się zwykle w podstawówce. Wśród samych ministrantów ks. Piotr wyróżnia dwie grupy. Jedni przyjeżdżają na zawody piłkarskie, a nie przyjeżdżają na spotkania modlitewne; drudzy odwrotnie. – W tym roku wprowadziliśmy zasadę, że jeżeli ministranci chcą uczestniczyć w zawodach, to ich parafia musi dać reprezentantów na dwa spotkania modlitewne – podkreśla ks. Piotr. Czy metoda „do tańca i do różańca” przyniesie właściwy efekt, przekonamy się w tym roku.

Wreszcie wymienieni na początku harcerze. – Myślę, że harcerstwo mnie wychowało i dało inne spojrzenie na życie. Tym bardziej że miałem problemy rodzinne... Harcerstwo nie tylko uratowało mnie od wielu spraw, w które bezkrytycznie wchodzi młodzi ludzie, ale wraz z nim wzrastało też moje powołanie. Boga odkryłem właśnie tu, a nie w domu – podkreśla ks. Robert. Od czasów, kiedy mały Robert był w „bursztynowym szczebie”, czyli w 43. drużynie harcerskiej w Gdyni, trochę wody w Wiśle upłynęło i świat nieco się zmienił. – Zagrożeń, które dzisiaj cychają na młodego człowieka, jest na pewno więcej. Natomiast myślę, że większa jest zarówno rola harcerstwa, jak i świadomość w procesie wychowawczym – porównuje.

Jest coś magicznego w tej sprawdzonej i stuletniej już metodzie wychowawczej. Na tyle cenne, że warto jej będzie poświęcić, i to już wkrótce, osobno artykuł. ■

Badania na parafialnych placach

Kościół promuje profilaktykę



ZDJĘCIA ANDRZEJ URBAŃSKI

Z daleka wygląda jak duży kontener. W środku jest jednak najnowocześniejszy specjalistyczny sprzęt do badań mammograficznych. Teraz mammobusy opanowały przykościelne place.

Jeden z nich spotkałem przy parafii na Przymorzu. Stał między plebanią i kościołem. W środku pojazdu – poczekalnia. Na swoją kolejkę do badań czekało kilka kobiet. – Byłam zarejestrowana na godz. 10, jest już 10:30, a przede mną jeszcze dwie panie – niecierpliwiła się jedna z nich. Ostatecznie jednak wszystko przebiegło bardzo sprawnie. – Nie mogę teraz rozmawiać, bo mam kolejne zajęcia, ale to bar-

dzo dobry pomysł, bardzo dobry – odpowiedziała wychodząca pośpiesznie z pojazdu pani Halina. W środku siedzące kobiety rozmawiają między sobą o problemach zdrowotnych. Jedna z nich podaje kartki, na których trzeba zapisać swoje dane i kilka osobistych informacji. Wygląda, jakby była osobą rejestrującą przychodzące pacjentki.

– Nie, ja nie jestem tu w pracy, ja po prostu chcę się zrewanżować za bezpłatne badanie. Wróciłam niedawno z zagranicy, tam nic nie dają za darmo. Za wszystko trzeba płacić – wyjaśnia swoje zaangażowanie.

– U nas, niestety, nie wszyscy z takich profilaktycznych badań korzystają, chociaż raz na dwa lata są bezpłatne. Szkoda – mówi technik elektroradiolog Łukasz Kazuczyk, który czuwa nad ich poprawnością. Podkreśla duże zainteresowanie pań oryginalną formą i metodą dotarcia do pacjentek zarówno z informacją, jak i z samym medycznym procesem. A okazuje

Elektroradiolog Łukasz Kazuczyk przy specjalistycznym sprzęcie do badań mammograficznych

się, że miejsce – tuż przy kościele, na terenie parafii, pomaga w przełamaniu się i zdecydowaniu na badanie. Niestety,

niektórym wciąż się wydaje, że to, co za darmo, jest wątpliwej jakości. Tymczasem sprzęt i wyniki są bardzo precyzyjne i potrafią uchwycić problem na etapie możliwości jego zlikwidowania.

Rak nie wyrok

Rak sutka to najgroźniejszy złośliwy nowotwór występujący wśród kobiet w Polsce. – Stanowi około 20 proc. wszystkich zachorowań, a także jest najczęstszą

przyczyną zgonów z powodu nowotworów u kobiet – tłumaczy dyr. Dorota Sepko zarządzająca projektem badań przesiewowych w Mammo-Med. To właśnie gdański NZOZ Mammo-Med wraz z Wojskową Specjalistyczną Przychodnią Lekarską z Gdyni wykonują bezpłatne badania mammograficzne dla kobiet w wieku 50–69 lat, które w ciągu ostatnich dwóch lat nie poddawały się takiemu badaniu w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi. Idea akcji jest bardzo prosta – dotrzeć z mammoobusem jak najbliżej miejsc zamieszkania kobiet, aby umożliwić jak największej liczbie kobiet wzięcie udziału w badaniach.

Według danych Centrum Onkologii – Krajowego Rejestru Nowotworów, w 2007 roku zachorowały w Polsce 14 482 kobiety, a zmarło 5255. W województwie pomorskim odpowiednio 831 i 319. W tym kontekście tragicznych statystyk warto przypomnieć, że rak wykryty we wczesnym okresie wzrostu – poniżej 10 mm – najczęściej nie daje jeszcze przerzutów do okolicznych węzłów chłonnych i rakuje wyleczenie w mniej więcej 90 proc. przypadków. W Polsce około połowy przypadków jest wykrywanych w stadium zaawansowania.

– Najważniejszym czynnikiem w istotny sposób wpływającym na wyniki leczenia jest wykrycie nowotworu w jak najwcześniejszym stadium rozwoju. Problemem jest dostęp do tych badań w większości miejscowości, a także informacja o możliwości ich wykonania – podkreśla Dorota Sepko.

Uświadomienie paniom potrzeby i umożliwienie wykonania takich profilaktycznych badań jest szczególnym zadaniem, które dzięki współpracy z parafiami pozwala pomóc wielu kobietom, a nawet przyczynia się do uratowania im życia. Dotychczas badania odbywały się w gdańskich parafiach, m.in. św. Franciszka z Asyżu, św. Antoniego Padewskiego, Bożego Ciała i św. Stanisława Biskupa. Mammobusy działy na okrągło.

Andrzej Urbański

Jubileuszowa pielgrzymka rowerowa

Integracja na dwóch kółkach

Początek września w parafii św. Brata Alberta na Przymorzu to czas smarowania łańcuchów i pompowania rowerowych kół. Wszystko po to, by **wyruszyć na coroczną, jednodniową wyprawę do sanktuarium maryjnego w Matemblewie.**



ANDRZEJ URBAŃSKI

Po raz pierwszy wyjechali na krótką, kilkunastokilometrową trasę do sanktuarium Matki Bożej w Matemblewie 10 lat temu. Teraz obchodzą mały jubileusz. Co roku pod koniec lata w parafii św. Brata Alberta na gdańskim Przymorzu robi się małe zamieszanie. Większość parafian czeka na drugą sobotę września, by wraz ze swoimi duszpasterzami wsiąść na rowery i udać się z prośbami i dziękczynieniem do Pani Matemblewskiej. W ostatnim czasie do gro- na mieszkańców Przymorza dołączają kolejni chętni z okolicznych osiedli i parafii. – Z roku na rok jest nas coraz więcej – mówi Grzegorz Szyszło, który formę na rowerze szlifuje codziennie. Oczywiście cele tego nietypowego jednoetapowego pielgrzymowania przyświecają im różne. – Pierwszy i podstawowy związany jest oczywiście ze wspólną modlitwą. Na początku roku szkolnego warto także powierzyć parafie, dzieci, młodzież i dorosłych opiece Matki Bożej – mówi ks. Grzegorz Stolczyk, proboszcz



parafii św. Brata Alberta na Przymorzu. Wspólne działania, również te niestandardowe, w które wpisuje się pielgrzymka rowerowa, są od początku dla niego ogromnie ważnym elementem spajającym wspólnotę parafialną. – Nawet podczas tak krótkiego czasu zawiązu- ją się znajomości, tworzą

głębsze relacje między ludźmi – podkreśla ks. proboszcz.

– I pan tutaj także, sąsiedzie? – przypomina sobie jedno z pierwszych spotkań z kolegą z klatki Zdzisław Rymarkiewicz, który na pielgrzymkę wybiera się na swoim nieco porzewanym już, choć wciąż sprawnym holenderskim jednoślazie. – Może jest nieco sfatygowany, ale jeździ i nigdy mnie nie zawiódł – uśmiecha się pan Zdzisław.

Liczy się pomysł

Ten nietypowy, integrujący pomysł na scalenie parafii pojawił się, gdy ks. proboszcz uświadomił

Zdzisław Rymarkiewicz i jego pojazd, na którym wyruszy do Matemblewa

PO LEWEJ: Znaczek rajdu parafialnego

mił sobie, że w kościele jest organizowanych wiele wydarzeń i liturgicznych spotkań głównie o charakterze stanowym, od dzieci począwszy, na seniorach skończywszy. – Tymczasem wyjazdy do Matemblewa od początku miały mieć charakter ponadpokoleniowy i dlatego kapitalnie wpisały się w kalendarz parafialny – zauważa ks. Grzegorz Stolczyk. Takie jednodniowe rowerowe pielgrzymowanie może stać się nie tylko formą odpoczynku i sposobem spędzania wolnego czasu w sposób ciekawszy niż przed telewizorem, ale także elementem pogłębiającym wiarę uczestników. – Koncentracja w czasie jazdy jest bardzo ważna, ale nic nie stoi na przeszkodzie, by w czasie drogi pomodlić się na różańcu lub odmówić swoją ulubioną modlitwę – uważa Grzegorz Szyszło, uczestnik wyprawy. Całe przedsięwzięcie od początku jest przygotowane profesjonalnie. Są nawet patrole policyjne, które czuwają nad bezpieczeństwem przejazdu, oraz pomoc medyczna. Nic dziwnego, że projekt, który na początku miał mieć charakter parafialny i lokalny, przera- dza się w imprezę o charakterze

dekanalnym, a w przyszłości może diecezjalnym.

Klucz dotarcia

Wielu kapłanów zastanawia się, jak przyciągnąć ludzi do kościoła. Proboszcz z Przymorza uważa, że nie jest to proste, ale trzeba szukać. Dzisiaj dla młodych nie wystarczy poprawnie odprawiona Eucharystia lub nabożeństwo. Trzeba zaproponować coś, co przyciągnie również świeżą formą.

– Przed Kościołem stoi współcześnie ogromnie ważne wyzwanie, by nie zaniedbując tego, co stanowi jego fundament, zaproponować coś jeszcze, i do tego coś interesującego – mówi ks. Grzegorz Stolczyk. Może właśnie warto szukać inicjatyw także o charakterze społecznym, które niekoniecznie wpisują się w zainteresowania związane z duchowością i religijnością człowieka. Ks. Grzegorz Stolczyk uważa, że warto zmniejszać dystans między codziennym życiem ludzi a takim normalnym pasterzowaniem i posługiwaniem w parafiach. – Przyjąłem na początku, że tego typu formy, jaką proponujemy naszym wiernym, zbliżają szeroko pojęty Kościół do zwyczajnych ludzi. I to chyba prawda – dodaje proboszcz.

Andrzej Urbański

Prof. Halina Borzyszkowska patronem szkoły

Niepełnosprawny nie oznacza gorszy



Gdynia jest jednym z niewielu miast w Polsce, które nie zapomina o niepełnosprawnych, likwiduje uciążliwe bariery i przywraca im nadzieję na lepsze życie. **Tę misję od 30 lat wypełnia także Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 1.**

Sztandar wprowadzić! Do hymnu państwowego! – usłyszeli wezwanie pani dyrektor uczestnicy uroczystości rozpoczęcia nowego roku szkolnego w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 1 w Gdyni. W placówce obchodzącej właśnie 30-lecie działalności, uczą się osoby, które w tzw. normalnej szkole nie dałyby sobie rady. A tymczasem uczniowie SOSW nie tylko poznają historię, przyrodę, geografie i inne przedmioty, ale też uczą się przystosowania do życia oraz zdobywają medale w krajowych i międzynarodowych zawodach sportowych.

Patron

Z okazji jubileuszu SOSW otrzymał patrona. Nie ma żadnego przypadku w tym, że została nim

prof. Halina Borzyszkowska, prekursorka pedagogiki specjalnej na terenach północnej Polski. A tak naprawdę była inicjatorką zmiany myślenia o ludziach niepełnosprawnych umysłowo, którzy przez zbyt wielu i za często odstawiani byli na boczny tor. Prof. Borzyszkowska swoim autorytetem oraz działalnością naukową i pedagogiczną wskazywała, że może być zupełnie inaczej. Jakim była człowiekiem? – Cechowały ją niezwykła pracowitość i pobożność. Wymagała nie tylko od studentów, ale i od siebie – mówiły o niej podczas obchodów 30. rocznicy ustanowienia gdyńskiej placówki dr Wirginia Loebel, wieloletni współpracownik prof. Borzyszkowskiej,



oraz Dorota Kamińska-Szewczyk, jej siostrzenica. Prof. Amadeusz Krause podkreślał doskonały przykład łączenia przez prof. Borzyszkowską pracy naukowej z praktyką nauczycielską. A warto przypomnieć, że jeszcze 30 lat temu, gdy gdyńska szkoła zaczęła się organizować, nawet najbliższe środowisko nie chciało

jej zaakceptować. – Na zdobycie zaufania trzeba było długo pracować, musieliśmy przekonać mieszkańców do tolerancji. Dopiero z czasem zyskaliśmy sympatię – mówi dyr. ośrodka Renata Tomaszewska. Dzisiaj, gdy w mieście prowadzona jest całoroczna aktywność pod hasłem „Gdynia bez barier”, zdecydowanie łatwiej prowadzić tego typu działalność.

Nowe wyzwania

Nowy rok szkolny to zawsze nowe zadania, zobowiązania i wyzwania.

– Tym bardziej że i sam patron zobowiązuje – zauważa Agnieszka Adamczyk, nauczyciel SOSW nr 1 w Gdyni. – Mając jednak takiego patrona jak pani profesor, z radością, nadzieją i odwagą spoglądamy w nowy rok szkolny – dodaje. Wszystkim nieznanym tego typu placówek warto przedstawić ją poprzez znak, którym szkoła się posługuje. Logotyp został utworzony za pomocą symboli Bliss – systemu porozumiewania się, w którym słowa przedstawione są w postaci rysunku. W symbolice szkoły znajduje się dom, serce i dziecko. – Ośrodek jest dla uczniów drugim domem. Panuje tu rodzinna atmosfera. Wspólnie celebруемy urodziny, święta i inne ważne momenty w życiu uczniów

W czasie uroczystości 30-lecia szkoły do kroniki wpisywali się byli uczniowie
PO LEWEJ: Jeśli nie ma radości, szkoła staje się martwa
PONIŻEJ: Uczniowie przygotowali specjalne tableau o nowym patronie szkoły prof. Halinie Borzyszkowskiej

i nauczycieli – wyjaśnia Agnieszka Adamczyk. Serce oznacza akceptację dziecka i otoczenie go opieką i szacunkiem. – Tutaj dzieci są kochane i uczą się kochać. Dziecko jest w centrum uwagi. To ono i jego uśmiech, dodany do symboli Bliss, jest największą radością – zaznacza dyr. ośrodka Renata Tomaszewska.

O atmosferę w szkole zapytaliśmy się samych uczniów. – Szkoła jest mądra i można się czegoś nauczyć, można nauczyć się pracować – mówi Bartek.

A Łukasz dodaje: – Można jeździć co roku na zawody, zdobywać medale, puchary.

Dla większości uczniów szkoła to konkretne osoby: uczniowie, nauczyciele i wychowawcy. Ale to także zajęcia, terapie oraz metody pracy, wynikające z potrzeb i możliwości samych dzieci. Rehabilitacja ruchowa, terapia mowy – to tylko niektóre rodzaje specjalistycznych form. Wśród stosowanych metod jest m.in. Metoda Ośrodków Pracy, Metoda Dobrego Startu, Metoda Ruchu Rozwijającego, stymulacja polisensoryczna według pór roku. Warto podkreślić, że niektórzy z nauczycieli pracujących w ośrodku metod i form pracy z dzieckiem z niepełnosprawnością intelektualną mieli okazję uczyc się od samej prof. Haliny Borzyszkowskiej. Oczywiście, gdy byli jeszcze studentami. **au**